

Maciej Zakrzewski: Przy jakiej ulicy leży księżyc? Myśli na marginesie najnowszej książki Piotra Nowaka

To Polacy pierwsi postanowili Żydom podprowadzić ich kawałek skały księżycowej. Czym był polski mesjanizm? Bezradni w polityce, zapragnęliśmy „robić” w eschatologii. Tylko ile może być narodów wybranych? – pisze Maciej Zakrzewski o książce „Jak Żydzi chcieli Polakom ukraść księżyc” Piotra Nowaka.

„Nie można zrozumieć Polaków w oderwaniu od Żydów ani też Żydów w oderwaniu o Polaków” – tym zdaniem Piotr Nowak rozpoczyna swój zbiór esejów poapokaliptycznych. Ciekawe co na to powiedzą dzisiejsi Żydzi i Polacy? Chyba jednym i drugim nie bardzo to pasuje. Po co im to? Tu jest nasz świat, a tam znajduje się wasz. Każdy ma swój księżyc. Stosownie do tego stanu rzeczy będziemy spoglądać wstecz. Będą dwie historie. O tych, co ratowali i to tych, co rabowali. Węzeł pretensji, rozczarowań i oskarżeń o niewdzięczność. Jak przy rozwodzie – co wydawało się wspólne – okazuje się, że od zawsze było moje, twoje.

Nowak rozpoczyna zdaniem prawdziwym, które szukając odbiorcy, trafia w próżnię, coraz bardziej głuchą próżnię. Stefan Kisielewski pisał po 1968 roku, że Polska bez Żydów nie będzie już taka sama. On również miał rację. Problemem jednak nie jest, że jesteśmy inni – tak się ułożyła historia – ale problemem jest to, że nie wiemy, kim byliśmy i

tracimy nie tylko możliwości uzyskania odpowiedzi, ale nawet możliwość zadania pytania o to, bo myślimy, że zawsze byliśmy tacy, jacy jesteśmy teraz.

Więc czasem ktoś wybiera się poza kordon 1968 roku, kiedy zerwana została ostatnia, już bardzo cienka wspólna nić jaka pozostała po wojennej apokalipsie. Nawet czasami i Żydzi dokonują tej ryzykowanej eskapady ku Atlantydzie. *Prawdziwy ból* – nominowany za scenariusz do Oskara – to właśnie taka podróż. Żydzi, którzy mają swoje państwo, mają swoje wpływy – niektórzy mówią, że rządzą całym światem, ale jednak – jak widać w filmie – czegoś szukają. I nie są to tylko groby, jest jakiś dziura w sercu, jakiś deficyt, którego nie zakłajstrują ani dolary, ani terapie. Piotr Nowak również wybrał się w tamtym kierunku, tylko z innego brzegu. Książka o tym, jak Żydzi chcieli Polakom ukraść księżyc, jest zmaganiem: autor poszukuje, stawia rusztowania, by zobaczyć jak widać z góry, potem schodzi i okazuje się, że na górze nie lepiej widać niż na dole. Wydaje się, że tak jest z pierwszym tytułowym rozdziałem. Tam właśnie jest mowa o owym „księżycu”. To jest ciekawy pomysł na opowiadanie o rywalizacji dwóch narodów o to, czego nie posiadają. I tej domniemanej próby „kradzieży” nie można zrozumieć bez faktu, że to Polacy pierwsi postanowili Żydom podprowadzić ich kawałek skały księżycowej. Czym był polski mesjanizm? Bezradni w polityce, zapragnęliśmy „robić” w eschatologii. Tylko ile może być narodów wybranych? Pan Bóg nie jest demokratą i nie dzieli po równo; jak jest Abel, to jest i Kain, jak jest Izaak, to jest i Izmael. Jest tylko jedno miejsce w tej ławce z napisem „naród wybrany”.

Przeczytaj również: Maraton na polu minowym – Wojciech Stanisławski o książce Piotra Nowaka

Księżyc, o którym pisze Nowak – to ojczyzna, własny kąt na ziemi. To już nie zawody o przychylność Mesjasza, ale robota w doczesności. Bo ten skrawek swojej ziemi nie może zaistnieć bez polityki. I tu pojawia się problem. Autor zdaje się wskazywać, że rodząca się polityczność Żydów, która objawiała się bądź w formie żydowskiego różnobarwnego nacjonalizmu bądź w skłonności do rewolucji, mogła być odbierana jako zagrożenie dla Polaków: „istnienie Polski – chodzi o czas między rokiem 1900 a wojną polsko-bolszewicką – było po prostu zagrożone, musiano coś z tym zrobić”. Dalej podnosi:

Świadectwa, na które powoływałem się w tym rozdziale – Krasińskiego, Mickiewicza, Orzeszkowej, Zdziechowskiego, Znanińskiego, Dąbrowskiej – mówią mniej więcej to samo, co szeroko pojęte „źródła narodowe”, tyle że czynią to z pomocą innych środków wyrazu. Ich słowa bowiem faktycznie są inne, wszakże lęki – na czele z tym najważniejszym: o los Polski – zawsze te same (s. 104).

Nie jestem przekonany, że Krasiński, Mickiewicz, Orzeszkowa, Zdziechowski, Znaniński i Dąbrowska mówią w kwestii Żydów mniej więcej to, co „źródła narodowe”. Każdy z tych autorów to osobna historia i nie podoba mi się czynienie z nich listków figowych dla endeckich obsesji. Lęk jest zawsze czymś realnym – działa, straszy, wykrzywia, wymusza. Jest jednak reakcją subiektywną na to, jak widzimy świat. A to jak postrzegamy nie musi mieć wiele wspólnego z rzeczywistością. Lęk to cudowny wytrych polityczny, w przypadku Żydów – wytrych o niemal uniwersalnym zastosowaniu. Dla Polaków –

zdaniem Nowaka – wchodzenie w polityczność przez Żydów miało być zagrożeniem. Problem w tym, że w tej diagnozie nie ma problemu wchodzenia w nowoczesność Polaków. Bo równolegle do żydowskiej transformacji następuje polska transformacja, rodzi się „nowoczesny Polak”, rodzi się długo, bo do programu ideowego musiała się dostosować rzeczywistość, a to nastąpiło ostatecznie w latach wojny, potem był epilog 1968 roku. Nowoczesnego Polaka wymyślił Dmowski, ulepiła tragiczna historia, utrwalony ostatecznie został przez Gomułkę i system szkolny. A Dmowski lepił Polaków podług wzorców pruskich, programem było mnożyć się, kasać i rozpychać. Nie lubię tego patriotyzmu zwierzątek futerkowych, wolę ów „patriotyzm panów”. Żydzi zapragnęli własnego księżycyca, bo wcześniej były ligi antysemitki, afery Dreyfusa i z Protokoły. Ktoś odkrył, że nie są tutejsi.

Artur Lilien Brzozdowiecki, Żyd, legionista, polski oficer, poczynił w 1938 r. piękne wyznanie o tym, że był kiedyś „swoim”, ale wszyscy dookoła mówią mu, że na tej ziemi, gdzie jego przodkowie żyją od czasów Zygmunta III, jest „gościem”. Napisał tak o polskości:

Zmagają się w tej chwili w Polsce dwie siły. Jedna z nich czerpie swoje soki z wiekowych tradycji Narodu, wychodzi z głębin polskiej duszy rycerskiej, ludzkiej i życzliwej, i ta właśnie siła rodzinna prowadzi w swoich konsekwencjach do Polski sprawiedliwej i wielkiej, do realizacji idei jagiellońskiej. Druga siła jest chorobową naleciałością niepolskiego pochodzenia. Zrodziła się z powojennego zdziczenia obyczajów, wyrosła na tle wynaturzonej walki o żer i żerowisko, nader prymitywnie pojmowanej i podniecana jest z zewnątrz świadomą wroga akcją czynników zagranicznych, które bronią się przed krzepnięciem polskiej potęgi.

Chwilowo ta druga siła oparta o mocną organizację i zasoby nazbyt wiele zdobyła terenu. Ale walka toczy się dalej. Nie wolno tracić ducha w tej walce. Nie wątpię, że ostatecznie zwycięży prawdziwie polski, państwowotwórczy instynkt narodowy i że nadejdzie czas, kiedy wspominać się będzie okres obecny, jak jakiś zły sen w gorączce prześniony.

Niestety nic się nie prześniło. I niestety w książce Nowaka nie ma miejsca na sieroty po Jankielu. Tego mi brakuje bardzo.

W 1934 roku Stanisław Mackiewicz napisał tekst *Jankiel poturbowany*, w którym obwieścił, że program asymilacyjny, jak i wspieranie „getta” (czyli antyasymiliacja) nie rozwiążą społecznego problemu. Stąd naturalnym było sprzyjanie syjonizmowi i w gruncie rzeczy pomoc Żydom w budowaniu ich własnego państwa. Od 1936 roku dla władz polskich kwestia żydowska coraz wyraźniej była kwestią palestyńską. Kiedy Ksawery Pruszyński opublikował swoją *Palestynę po raz trzeci*, Żydzi dosłownie nosili go na rękach. Dlaczego? Bo pokazał żydowski heroizm. I nie szło o tym, że pokazał go Żydom, ale Polakom. Nie wierzone, że „żydki” potrafią walczyć i umierać za swoje. I chyba nie przypadkiem ten sam Pruszyński, który w 1933 roku pod Collegium Novum dostał kamieniem w głowę, gdy bronił swoich żydowskich przyjaciół, był przewodniczącym Podkomisji ONZ, która opracowała projekt rezolucji dotyczącej utworzenia państwa Izrael. Rezolucji, która stała się początkiem państwa żydowskiego.

I może jeszcze w kwestii żydokomuny. Kwestia nadreprezentacji Żydów w ruchu komunistycznym (i bezpiece) – wraca w dwóch pierwszych rozdziałach – dla wielu prawdziwych patriotów zamyka całość dyskusji,

która wieńczy legendarna fraza: przypadek? Nie sędzę. Albo: no to jesteśmy kwita.

Szkoda – to na marginesie – że mało kogo interesuje nadreprezentacja Żydów w polskiej literaturze. Ale wiadomo: Tuwim był Polakiem... Jednak kwestia „nadreprezentacji” jest istotna, bo statystyki trzeba jakoś zrozumieć. W dziewiętnastym stuleciu Polacy na skutek emigracji, braku własnego państwa, stali się apostołami europejskiej rewolucji. Nie wiem, czy któraś nacja ma na swoim koncie udany zamach na cara i prezydenta Stanów Zjednoczonych jednocześnie? Polacy robili rewolucje na całego. Dlaczego? Przez utratę gruntu do życia. Bezdomne narody sieją anarchię. W przypadku Żydów, którzy wychodzili z otuliny religii, bezdomność była większa niż nasza. Szczególnie, że wraz z upowszechnianiem prawa wyborczego – zawsze rosła właśnie narodowość, a szczególnie był to podatny grunt pod antysemityzm. Może ktoś kiedyś przebadanie związek narastania antysemityzmu z reformami systemu wyborczego w krajach Świątego Przymierza. Lessing został poturbowany.

Wbrew pozorom Polacy i Żydzi są wciąż podobni, z tą różnicą, że Żydom lepiej wychodzi rewolucja; lepiej wychodzi państwo.

Tyle moich groszy do pierwszego rozdziału. Nie zgadzam się z nim, patrzę na niego, jak na chybotliwe rusztowanie, z którego nic nie widać. Potem Nowak schodzi i jego podróż jest opowieścią o tym, co przeminęło. Jest autentyczną podróżą przed apokalipsę – taka podróż na Wschód. Poza drugim rozdziałem pt. *Po wertepach*, który – w moim odczuciu – jest próbą uchwycenia proporcji po części pierwszej – nie ma już kwestii polsko-żydowskich. Wertepy są obiektywne. Rozdział

ten po raz kolejny uświadomił mi, że dyskusje polsko-żydowskie powracają cyklicznie po dawno ustalonych koleinach: ratowali czy współdziałali? Czy przynajmniej Polakom było żal? Co czuli kiedy patrzyli na płonące getto. Ormicki versus Sandauer, Gross versus Chodakiewicz, Engelking versus Żaryn. Wcześniej – w latach 60 – „moczarowcy” wzięli sobie za punkt honoru udowodnienie, że w czasie wojny Polacy masowo ratowali Żydów, a ci okazali się czarnymi niewdzięcznikami. Jeszcze wcześniej była ankieta o antysemityzmie na łamach „Kultury”. Dlaczego nie ma konkluzji? Rozstrzygnięcia? Dlaczego spór o historię Polaków i Żydów sam stał się częścią tej historii? Być może to znak, że te drogi rozeszły się ostatecznie, że nie ma żadnych aktualnych potrzeb, interesów, które skłaniałyby do autentycznego dialogu? Jeśli jest jakiś księżyc – to nazywa się Stany Zjednoczone, ale oni znowu pierwsi wylądowali. Wertepy pozostaną.

Więc i Nowak zostawia na nich czytelnika, w tym mnie. Potem jest już opowieść – po części oparta na dawnych tekstach autora – o żydowskim świecie, o chasydach, sztetlu, o filozofii tego starożytnego wybranego przez Boga ludu, którego rozjechała nowoczesność.

Jest Buber i Goldberg, Améry – różne perspektywy, różne problemy ogniskujące się na zagadnieniu Żydów i nowoczesności. Nowoczesności – jak podkreśla Nowak – która przyniosła Shoah. „Getto”, „tabor” – to dwie pradawne formy życia wspólnotowego, które zgładziła wojna. Na gruzach można było już budować wszystko, a szczególnie „nowego człowieka”, dla którego wszystko jest kwestią ceny. Wszystko można kupić: życie, spokój i Grenlandię. Bez Żydów (tego ludu kiedyś nie z tego świata) – taka jest moim zdaniem wymowa książki Nowaka – Europa spsiała. I Polska – dodam – także.

Na końcu jest Arendt i szkic *Kurs na myślenie*. Ciekawy wybór na zwieńczenie tomu. Praktyczna wskazówka, co czynić w chwili, kiedy świat staje na głowie. W sumie jest o tym, jak konieczność historyczna, zły demon, partia, wódz, ale też strach, nie zdejmują z nas odpowiedzialności za podłość, która zawsze jest konkretna. Jest trybunał rozumu, ale nie ma Zbawiciela. Arendt – pisze Nowak – „ma zatem dobrą wiadomość – rozum może pokonać zło”. Nie wiem. Anno Domini 2026 r. w środku Europy, gdzie wojna krąży wciąż za limesem, jest pewna pokusa, aby w to wierzyć. Ale za limesem, ponownie – być może – zjawia się miejsce dla tęsknoty za Bogiem. Bez bezwzględnego zła nie ma miejsca na bezwzględne dobro. O ile filozof może być dobrym obywatelem, czasami bardzo dobrym, to święty nigdy nie będzie obywatelem, co najwyżej zjawi się jako pielgrzym (chrześcijanin), nomada (żyd). Będzie płacił podatki, sprzątał po psie – ale nigdy nie będzie stąd. Nie uwierzy w państwo ziemskie. O zderzeniu kosmosu religii i diaboliczności polityki też jest ta książka.

Książka Piotra Nowaka jest gęsta, ma mnóstwo zakamarków, które łatwo przeoczyć. Jest osobista, miejscami drażni, stawia kwestie, których rozum nie rozstrzyga. Apokalipsa przekracza to, co pojmowalne. Skazani jesteśmy na błądzenie po obrzeżach.

Maciej Zakrzewski

Piotr Nowak, *Jak Żydzi chcieli Polakom ukraść księżyc. Eseje poapokaliptyczne*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2026.